
RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatart śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth. Zesłańcze relacje drukował też rocznik „My Sybiracy” wydawany przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Bronisław Zaleski – *Stepy kirgiskie*

Działacz niepodległościowy, zesłaniec, prawnik, publicysta, urodzony w 1820 roku we wsi Raczkiewiczze w powiecie słuckim w guberni mińskiej, dzisiejsza Białoruś. Zmarł w Mentonie we Francji (1880). Pochowany na Cmentarzu Montmorency. Studiował prawo na Uniwersytecie Dorpackim. Był jednym z aktywniejszych członków działającego tam „patriotycznego kręgu studenckiego” pozostającego w kontaktach z Towarzystwem Demokratycznym w Wilnie. Ciążyły też na nim kontakty z konarszczykami i inne niepokorne działania wobec zaborcy. Aresztowany za tę działalność, więziony był przez trzy lata w Wilnie, skąd w 1842 roku wysłany został do guberni czernihowskiej, gdzie na Uniwersytecie Charkowskim ukończył studia prawnicze. Od 1845 roku był urzędnikiem gubernialnym na Wileńszczyźnie.

Z patriotycznego podszeptu wszedł w powiązania z wileńską grupą konspiracyjną A. Reniera, bibliotekarza Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, zesłanego za organizowanie na Litwie przestępczych „komitetów wojskowych”, skazanego na 15 lat „ciężkich robót” w Zakładach Nerczyńskich opodal Irkucka. Zaleski natomiast za kontakty z wileńską grupą A. Reniera został oskarżony o naradzanie się w „swym mieszkaniu na temat powstania”, został ponownie aresztowany i po długim śledztwie karnie wcielony (1848) do pogranicznego Korpusu Orenburskiego z pozbawieniem praw stanu i możliwości awansu. Podążał tam przez Mińsk, Moskwę Kazań i w ciągu niespełna dwóch miesięcy zesłańczej wędrówki przybył w marcu 1848 roku do Orenburga. Tu spotkał podobnych do niego rodaków, których wcześniej wcielono w żołdacy, przeżywających, tak jak i on, trudy rekruckiego losu. Trochę chorował i wysłany został

do „wód siarczanych w Siergiejewsku” dla podratowania zdrowia. Nie było mu lekko znosić przykre obelgi batalionowych przełożonych, zwłaszcza w tzw. „rekruckim okresie”. Uczestniczył też w wyprawach wojennych, a podczas jednej z nich, po wyróżnieniu się podczas szturmów twierdzy Ak-Meczet (1853), awansowany został do stopnia podporucznika. Żał zesłańczy łagodził listami do bliskich, które ubogacał szkicami rysunkowymi. Nieraz też udzielał lekcji języka francuskiego dzieciom rosyjskich ofi cerów, a pod koniec zesłania opiekował się zbiorem bibliotecznym Komisji Granicznej w Orenburgu.

Z okresem pobytu na zesłaniu łączy się udział Zaleskiego w kilku wyprawach geologicznych. Podczas jednej z nich zaprzyjaźnił się z Tarasem Szewczenką i wspólnie wykonywali szkice krajobrazowe. Opis tych ekspedycji rozproszony po różnych czasopiśmiech scalony został przez A. Zielińskiego w książce: B. Zaleski, *Wspomnienia z Uralu i stepów kazachskich* (Wrocław 2008). Pisarstwo etnograficzne dotyczące Kazachów dopełnił on ilustracjami, które umieścił w albumie *La vie des steppes Kirghizes. Descriptions, récits et contes* (Paryż, 1865) zawierającym 22 akwaforty opatrzone tekstami objaśniającymi. W 1991 roku album ten ukazał się w Ałmaty w formie dwujęzycznej publikacji (kazachskiej i rosyjskiej) pt. *Kazak sacharasyna sajchat – Žižn kazachskich stepiej*, co stanowi potwierdzenie jego wartości dla obrazu kultury Kazachów, którą dotknął nieuchronny proces deformacji spowodowanej rosyjską kolonizacją. Inne jego stepowe obrazy tchnące znacznym stopniem ich przeżywania, wytrzymały próbę czasu i nie uległy zapomnieniu. O wartości poznawczej tej faktografii i świadczy fakt, że znajduje ona odbicie w różnych opracowaniach dotyczących Kazachstanu oraz to, że jest ważnym elementem refleksji etnokulturowych dotyczących mieszkańców tej rozległej ziemi stepów.

Podstawa relacji: B. Zaleski, *Wspomnienia z Uralu i stepów kazachskich*. Wybrał, przedmową i komentarzem opatrzył Andrzej Zieliński, Wrocław 2008.

*

Stepy kirgiskie ciekawe są pod wielu względami, szczególnie dla nas, ludzi Zachodu. Tam niebo, ziemia i mieszkające na niej ludy są nam zupełnie nieznanne. Na łonie tego przyrodzenia ludzie-dzieci, pomimo tylu wieków bytu, zdają się bez zarodu samoistnej przyszłości. Gdyby można poznać gruntownie całe tamtejsze życie, pewnie by nauki zyskały na tym wiele, ale na to i czasu, i środków potrzeba. Mnie udało się spędzić kilkanaście tygodni w jednym zakątku stepu, więc słów kilka o tym posyłam, nie jako opisanie całego stepu, ani nawet tej części jego, którą teraz zwiedziłem, ale raczej jako treściwe objaśnienie spotykanych w podróży nowości¹.

Wybrawszy się z Orenburga, trzeba było pierwaj jeszcze ziemię należącą do orenburskich i uralskich Kozaków przejechać, Morze Kaspijskie przepłynąć, zanim dostaliśmy się na półwysep Mangiszlak², stanowiący część wschodnich jego wybrzeży. Poczynając od Uralska, kraj zupełnie płaski, na całej przestrzeni 500 werst ani jednego wzgórza, ani wąwozu nie spotkaliśmy. Gdziekolwiek tylko widne są ślady i łożyska drobnych rzeczek, wpadających do Uralu. Horyzont wszędzie prawie prostą linią odcięty. Ziemia nieurodzajna, od połowy

¹ W rękopisie: „jako treściwe objaśnienie do szkiców, jakie Pani mieć chciałaś” (chodzi o rysunki).

² Mangyszlak – półwysep wysunięty w Morze Kaspijskie (Kazachstan); wnętrze jego zajmuje pustynny płaskowyż.

drogi między Uralskiem a Gurjewem³ czerwona lub solą przesiąkła, więc ludzie prawie nie trudnią się rolnictwem i wioski, tak zwane tutaj forposty⁴, przytuliły się wszystkie do ojca żywiciela ludności, do Uralu, płynącego poważnie po płaszczyźnie ku morzu. Lewy brzeg jego często porośły drzewami, przeciwny prawie nigdzie, toteż w tej stronie, jak okiem sięgnąć, ani drzewa, ani krzaczku: równina jednostajna, płaska, w niektórych miejscach utkana tulipanami, których złociste główki jak gwiazdki różnobarwnie świecą się, częściej porośła piołunem, którego mocny zapach przepęlnia powietrze, a wreszcie tu i ówdzie bujnie wyrasta pospolita trzcina. Forposty są dość duże, czasem z mурowaną cerkwią pośrodku, i gęsto jedne przy drugich rozsiały się. Domy w nich małe, im bliżej do Gurjewa, tym bardziej podobne do lepianek. Drzewa nie ma, kleją je więc ludzie z chrustu i gliny, dając im nawet płaskie dachy z tychże materiałów zrobione, przez które w czasie ulewy woda strumieniami do środka wpada. Ale w tych lepiankach żyją ludzie w dostatku, bo rzeka zaradza wszystkiemu: jej jesiotry, białugi karmią i odziewają Uralców, i pewno nigdzie wieśniak nasz i w połowie tak zamożnym nie jest. Lubi też Uralec swoją rzekę i trzeba go widzieć na wodzie, w czajce, którą budarką nazywa⁵, żeby mieć wyobrażenie o jego zwinności, przytomności i zręczności – zupełnie pan tego żywiołu.

Na połowie drogi między Uralskiem i Gurjewem już siać przestają, bo nic się nie rodzi, i tam ludzie często cierpią okropną nędzę. Latem żyją kawonami, które tu jedne rosną i dojrzewają; zimą i wiosną jedzą rybę, skąd nieraz zabójcze choroby się wywiązują. Chleba prawie nie znają. Lud w ogóle pięknie zbudowany; kobiety noszą osobny strój, uralskim zwany, gustowny i często dosyć bogaty. Są między nimi bardzo dostatni ludzie; niektórzy prócz ryb handlują jeszcze baranami, skupując je u Kirgizów. Wszyscy są wyznania tak zwanego starowerskiego⁶, nie lubią więc innowierców, jak wszyscy w ogólności sektarze. Odłączywszy się od ogółu, nie mają ogólnej, rodzinnej miłości. Przesądów u nich mnóstwo, mimo to jednak jest wiele prostoty i rysów wspólnych wszystkim prawie ich jednowiercom. Rybołówstwo jest u nich najważniejszym zatrudnieniem. [...]

Ale i Uralcy, choć mają osobny swój charakter, który określić nie tak łatwo, nie tyle dla nas ciekawi; zawsze to ludzie nasi. I Kozaka, i kupca łatwo sobie każdy wyobrazi mniej więcej wiernie, ale na tym pasie ziemi, szerokim 70 werst, który do nich należy, nie oni jedni. Na prawo sąsiaduje z nimi Bukiejewska Horda, najbogatsza ze wszystkich, z którą handel prowadzą; na lewo, po drugiej już stronie Uralu, ciągną się stepy kirgiskie. Widać z forpostów ich koczowiska, a nędza nieraz ich na tę stronę Jaiku dla szukania kawałka chleba przegania. Przeszłoroczna zima⁷ była bardzo ciężka, wiele koni wyginęło u nich,

³ Gurjew – obecnie Atyrau, miasto i port w Kazachstanie w pobliżu ujścia rzeki Ural do Morza Kaspijskiego.

⁴ Forpost (ros.) – forpoczta, osada warowna.

⁵ Czajka (z ukr.) – szybka i zwrotna łódź kozacka.

⁶ Sekta staroobrzędowców (starowiercy, raskolnicy) powstała w Rosji w XVII w. jako reakcja przeciw reformie liturgicznej patriarchy Nikona; skierowana przeciw ofi cjalnemu Kościołowi prawosławnemu podlegała prześladowaniom, część jej zwolenników emigrowała (m.in. na teren Rzeczypospolitej).

⁷ W 1850 r.

a baranów bez liku; zubożeli na długie lata. Wielu z nich za Uralem popaliło kibitki i poszło na robotników; wszędzie prawie w forpostach, a im bliżej Gurjewa tym częściej spotkać ich można.

Leniwy Kirgiz, lubiący nade wszystko spoczynek, stał się prawdziwą *bête de somme*⁸ kupców uralskich. Za nędzną płacę, często za strawę jedną, najmują się całymi rodzinami i najtrudniejsze prace spełniają. Jednak kiedy tylko może, Kirgiz stara się mieć zajęcie z jego bytem odwiecznym zgodne. Pasterze z natury i zajmując się starają się żyć z trzodami; pastuchami we wszystkich prawie forpostach są Kirgizi. Kilka albo kilkanaście namiotów ich (kibitek) widzieć można na polu koło wioski, gdzie pasą trzody kozacze. Tak służąc człowiekowi Zachodu, żyją choć na zewnątrz życiem ojców. Co tam się dzieje w duszy potomków czingischanowych towarzyszy, to Bogu jednemu wiadomo, ale przynajmniej choć odpędziwszy stado daleko w step, zapomni na chwilę, że inne czasy nastały.

Między uralskimi Kozakami jest wiele Kałmyków⁹, tak iż wyjechawszy za Uralsk, prawie nie ma forpostu, gdzie by ich nie było, a w wielu z nich, gdzie ich więcej, są i duchowni Kałmacy. Niedaleko od Sarepty¹⁰ bardzo ich wielu i tam też Uralcy co rok jeżdżą w dni świąteczne dla wspólnego nabożeństwa. Udało mi się znaleźć jednego z nich w domu; zaszedłem, żeby się przypatrzeć życiu ich choć powierzchownie. Mieszkał w kilku kibitkach, zupełnie takich jak kirgiskie, tylko porządniejszych, z białego wołtoku i pomalowanymi na środku pałkami. Jedna z nich służy za świątynię, wysłana wołtukiem. Na niziutkich stołeczkach poustawiane maleńkie naczynia, mające znaczenie symboliczne albo służące do składania ofiar. Kawałki kukuruzy stały tam także; nasiona jej i ziarna zboża były w kilku małych naczynkach; kilkadziesiąt sztuk monety leżało na boku. Duchowny, ubrany w chałat ognistożółtego koloru (kolor wyłączny duchownych), siedział z założonymi na krzyż nogami. Był tyle uprzejmy, że pokazał nam obrazy swoje, chowane osobno pod zamkiem, odbywszy pierwaj nabożeństwo i kilka pokłonów.

Obrazy, jedne podobne do drugich, wyobrażają bóstwo i cały dwór jego. Twarze rozmaitych kolorów: żółte, czerwone, zielone, szafi rowe, a ciała z wielu nieraz nogami i rękami. O jednym mówił nam, że wyobraża główne bóstwo, o drugim, że matkę Boga, to znowu najpotężniejszych duchów. Charakter w ogóle tych obrazów indyjski, a że niewiele umiał po rusku, ja zaś nic zgoła po kałmycku, więc na takim powierzchownym objaśnieniu skończyć się musiało. Bardzo dobre, choć trochę uidealizowane rysunki Kałmyków wydał niedawno w podróży swojej po stepach między Kaspijskim i Czarnym Morzami p. Hommaire de Hell¹¹, a „Ilustracja”¹² je powtórzyła. Wszystko tam takie, jakie

⁸ *bête de somme* (franc.) – zwierzę juczne.

⁹ Kałmacy – ludność pochodzenia mongolskiego zamieszkująca Kałmucję, Kraj Stawopolski, obwód astrachański i wołogradzki, ok. 250 tys.

¹⁰ Sarepta – późniejszy Krasnoarmiejsk, miasto w obwodzie saratowskim, znane niegdyś m.in. z produkcji sławnej tabaki, cygar i musztardy.

¹¹ Ignace Xavier Hommaire de Hell (1812–1848) – geolog i podróżnik francuski, autor dzieła *Les steppes de la mer Caspienne, la Caucase, la Crimée et la Russie méridionale* (Stepy nadkaspjskie, Kaukaz, Krym i Rosja południowa, 1844–1847).

¹² „Illustration” – tygodnik ilustrowany wychodzący od 1843 r., najstarsze i najznakomitsze z francuskich pism ilustrowanych.

jest u tutejszych Kałmyków, nawet horyzont równy i prosty jak tutaj, tylko u uralskich Kałmyków nie ma pałaców i świątyń, wszystko biedniejsze i ceremonie religijne prostsze daleko. Uprzejmy duchowny, który nam obrazy pokazywał, z twarzą podobną do chińskiej, czarnymi jak smoła włosami i malutkimi żywymi oczami, napisał nam słów kilka po kałmucku na pamiętkę. Różny to charakter od innych: piszą z góry na dół, zaczynając od lewej ręki, tuszem, który pędzelkiem nakładają na pióro, skąd też pewno trwalsze ich rękopisma niż nasze, żółkniejącymi atramentami pisane.

Gurjew, licha miejscina o werst 11 od morza, nad samym Uralem zbudowana, a raczej rozrzucona, ma w sobie cechę pośpiechu i niedokończenia: tu dom bez dachu, tam znowu do połowy wybudowany, w części pokryty, choć już nienowy. Wszystkie wyglądają jakby niedawno stawiane, na popas tylko dla ludzi, a jednak wiele tam kupców bardzo bogatych. Rybołówstwo i handel rybami są wyłącznym ich zatrudnieniem. Morze ułatwia handel z Astrachaniem. Kirgizów tam mnóstwo; po kilkudziesięciu u jednego gospodarza widzieć mi się zdarzyło. Po skończonej robocie, której z dziwną oddają się cierpliwością, zwykle razem na dziedzińcu obiadować zasiadali. Twarz ogorzała, czarne oko i włosy, ruchy nieraz żywe; jeszcze widać syna stepu szerokiego, ale nędza grzbiet schyliła.

Parochód¹³, który co miesiąc przychodzi tam z Astrachania do Gurjewa i pocztę do Nowopietrowska odwozi, miał i nas zabrać. Przepłynąwszy werst kilkanaście czołnem po Uralu, który kilku korytami do morza wpada, z każdym prawie rokiem coraz bardziej miałkim się stając, weszliśmy na pokład i wkrótce pożegnaliśmy brzeg europejski. Ogromne stada łabędzi i pelikanów ze wszystkich stron się złatały. Na odkrytym morzu, gdzie oko nie ma z czym porównać przedmiotów, dziwnie się wydawały, braliśmy je nieraz za łodzie, wyspy itp. Ale wkrótce i to zniknęło; wiatr niósł nas ku Azji. W półtora dnia przepłynęliśmy w poprzek morze, tu około 350 werst szerokie, i zobaczyliśmy przylądek Tiup-Karagan. Okrążywszy go, wpłynęliśmy do nowopietrowskiej przystani, na półwyspie zwanym Mangiszlak.

O trzy wiorsty od morza zbudowana twierdza na trzech wzgórzach z muszłowca¹⁴, z którego cały tam brzeg się składa, mieści w sobie garnizon; nad samym morzem ma dwadzieścia tylko omków w linię prostą zbudowanych, zupełnie podobnych do siebie. Stanowi ona nową w tych latach tam założoną osadę europejską. Na piasku zmieszonym z drobnymi muszlami, obmywanymi ciągle pianą morską, bez żadnego nie tylko cienia, ale nawet bez trawki wokoło, stoi ten pluton domów. I ludzie tam żyją, i mnóstwo dzieci widziałem bawiących się w spiekocie słonecznej na brzegu, albo kąpiących się w morzu. Tak to człowiek wszędzie żyć umie.

Pusta strasznie okolica: od przylądka Tiup-Karagan do samej twierdzy ciągnie się piaszczysta równina, wiankiem wzgórzów opasana, ale te wzgórza, złożone z muszłowca, szare, nagie, zdaje się, że tylko dzikości tej stronie dodają. Między twierdzą a morzem dwa jeziora słone, jedno białe i tak gęste, że wygląda jakby pokryte lodem, drugie czerwonym zwane, ślicznego karminowego

¹³ Parochód – parowiec, parostatek.

¹⁴ Muszłowiec – skała osadowa utworzona w znacznej części z muszli różnych organizmów, zwłaszcza małży i ramienionogów.

koloru, szczególnie przy łamaniu promieni słonecznych; wokoło roślinności żadnej.

Twierdza opasana niewysokim murem, cała z muszlowca zbudowana, który się najlepiej w płyty kwadratowe piłować daje, czysta i porządna, potrzebom miejscowości odpowiadająca. U stóp jej kibitki Kirgizów, których kozy i barany i na tym kamienistym gruncie pokarm dla siebie wynaleźć umieją. Załoga żyje komunikacją z Astrachaniem, bo wszystko stamtąd, nawet siano dla koni skarbowych, sprowadzać musi. Smutne też i tęskne tam życie, jak życie na pustyni. [...] Parochody co miesiąc przywożą tam wieści, bo są pocztowymi statkami Kaspijskiego Morza, a drobne statki ze zbożem, sianem, drwami itp. ustawnie zawijają do portu i odpływają do Astrachania, zabierając z sobą rybę, skórki baranie, stanowiące przedmiot handlu z Kirgizami, a czasem i towary chiwijskie, bo karawany stamtąd, choć bardzo niewielkie, kilka razy do roku przychodzą do Nowopietrowska. Przy nas duże były, od 60 do 100 przeszło wielbłądów liczące. Towary składały się z chałatów, dywanów i suszonych owoców, jako to ali-buchara¹⁵, tak przez proroka zalecana prawowiernym, osobny rodzaj rodzynek, kiszmiszem zwany, i różne gatunki śliwek. Chiwińcy ogorzali, w wysokich, czarnych baranich czapkach, z orlimi nosami i żywym, pełnym okiem, różnili się zupełnie od Kirgizów i pręcej mi się wydali typami Wschodu niemongolskiego.

Za twierdzą ogrody. Żołnierze każdej broni, składający załogę, mają osobny kawałek ziemi, na którym zasiewają ogrodowizny. Wiele to pracy kosztuje, bo ustawnie polewać trzeba, bez czego słońce wypaliłoby wszystko. Zbudowano też dwie maszyny konne, dostarczające ciągle wody, która się po wszystkich grzędach rozchodzi, ale za to załoga ma swoją rzodkiew, kapustę, ogórki, kawony, nawet i melony, które, choć niewielkie, ale bardzo słodkie, i praca się wynagradza. Niebo skwarne i często całe miesiące trwa zupełna pogoda, bez żadnej odmiany. Za to kiedy deszcz się zbierze, to już prawdziwa ulewa, ale nieraz w ciągu lata zaledwo parę razy odświeża się tak powietrze. Toteż skorbut panuje, tylko że znaleziono lekarstwo, które w tamtej miejscowości najdoskonalej leczy tę chorobę: jest to prosta rzodkiew, im bardziej gorzka, tym lepiej skutkuje. Febry, których siedliskiem zdaje się być Uralsk, nieznanne w Nowopietrowsku; utrzymują, że to od gatunku gruntu i suchości powietrza pochodzi. Zima bardzo lekka, mrozy nie przechodzą 13 stopni, a śnieg zaledwo kilka razy w ciągu całej zimy pada i zawsze trwa nie więcej nad kilkanaście godzin.

O werst sześć od Nowopietrowska, na kamiennym i stromym wybrzeżu morskim, odróżnia się od skał innym kształtem swoim kamień na sążni dwanaście wysoki, nazywany Mniczem, a od niektórych Samsonem. W istocie dziwne ma podobieństwo do postaci człowieka siedzącego, uwiniętego w szeroką szatę z kapturem. Na wierzchołek tej skały włączają nieraz żołnierze nowopietrowskiego garnizonu, stęsknieni za światem i ludźmi, patrzeć na szerokie morze i śledzić na nim żagla pożądanego, szczególnie wiosną pierwszy parochód spodziewany. Miejsce, na którym siedzi ten stróż samotny, tak dzikie i puste, z szumiącym u stóp jego morzem, że mimowolnie jakiś dreszcz uroczysty przejmuje tam człowieka. Byłem zupełnie samotny, kiedy ten brzeg rysowałem; orzeł tylko

¹⁵ Ali-buchara – roślina trudna do zidentyfikowania.

szerokim skrzydłem zaszumił raz nad głową, morze huczało, a w wyobraźni snuły się fantastyczne obrazy. Miejsce to doprawdy na teatr niejednej sceny Fausta lub Szekspira, jakby duch śmierci tamtędy przeszedł i wszelkie życie skonało.

A jednak niedaleko stamtąd, na stromym brzegu wznoszącym się wyżej jest ogród... dziwny, oryginalny ogród! Składa się ze stu przeszło drzew morwowych, rosnących w szczelinach porozwalanych skał, między ogromnymi kamieniami. Nie wiadomo, jak się te drzewa tam dostały; niektórzy utrzymują, że zasadzone przez dawnych mieszkańców tej ziemi Truchmeńców¹⁶; ale śliczne drzewa, i dziwna, jak rosną na tym kamienistym gruncie. Prawda, że źródeł tam kilka, ale warstwa składająca najwyższy pokład Mangyszłaku muszlowa, gruba na sto przeszło sążni, i one tam zewsząd zawalone kamieniami. Skorzystano z miejscowości¹⁷, porobiono schodki i dróżki, altanę, nawet mostek, i powstał ogród, jeden może z najbardziej dzikością swoją oryginalnych na świecie. Drzewa pokryte były w czerwcu jagodami, najczęściej białymi, choć i czarne spotykać się dawały. Gdyby taki ogród mógł być przy twierdzy, byłby prawdziwym dobrodziejstwem dla mieszkańców; teraz rzadko go odwiedzają, bo daleko, a upały straszne.

Opuściliśmy Nowopietrowsk. Po drodze to samo przyrodzenie. Zmierzaaliśmy ku górcom Karatau¹⁸. Ponieważ się w stepie nie tyle jedzie albo idzie, ile się chce, lecz ile można, bo woda jest tylko w rzadkich studniach i przy nich zatrzymać się trzeba, więc pierwszego dnia zaledwo 29 werst uszliśmy. Po drodze wody nie było, więc nawet stad baranów, co zwykle około nich się pasą, nie widzieliśmy. Nie spotkaliśmy nic prócz kilku Kirgizów podróżnych, którzy zwyczajnym sposobem „Salam-malajkiem” witali nas, rozpytując o cel podróży.

Gdzieniedzie rozsiane po stepie ujrzeliśmy mogiły. Zatrzymać się nam przyszło w głębokim wąwozie, zwanym Hanga-Baba. Bardzo to oryginalne miejsce: kilka gór z marglu, białych zupełnie, oddziela się malowniczo od szarego stepu, w dolinie, pustej zresztą jak wszystko w okolicy, rośnie prześliczne morwowe drzewo; kilka pni suchych stoi niedaleko; niżej trochę, przy załomie doliny między górami, domek Hangi-Baby, od którego miejsca całemu nadano nazwisko. Był to człowiek czczony przez Truchmeńców jak święty, i musiał nim być w istocie, kiedy mu aż dom z kamieni zbudowali i dotąd wciąż go otaczają. Dom niziutki i już w ruinach. Widać ślady wielu maleńkich izdebek, we środku większa z okrągłymi słupami i niszami w ścianach u dołu, zapewne meczet świętego. Tamże i pochowany być musi, bo z boku w jednej z przegródek kamiennych jest ślad grobu i tam zatknięto kilka żerdzi, na których przejeżdżający zawieszają ofiary: kawałki odzienia, szmatki chałatów, skóry bucharskiego kota¹⁹. Na kamieniach przy tych żerdziach kilkanaście rogów

¹⁶ Truchmeńcy – Turkmeni, pasterski lud koczowniczy, który w XVIII w. przeniósł się z terenów zakaspijskich do północnej części Kraju Stawropolskiego; posługuje się językiem truchmeńskim.

¹⁷ Miejscowość – tu: warunki lokalne.

¹⁸ Karatau – pasmo górskie ciągnące się wzdłuż półwyspu Mangyszłak; najwyższe wzniesienia osiągają 555 m n.p.m.

¹⁹ „Koty bucharskie – pisał Adolf Jabłoński – są o wiele większe od naszych, z oczami zawsze różnymi, najczęściej jedno niebieskie a drugie żółte; ogony długie,

baranich ogromnej wielkości. W kilku kamieniach małe wydrążenia, jak mówią Kirgizi, zrobione dlatego, żeby latem zbierała się w nich deszczowa woda i ptaszki napić się mogły i chwaliły Boga... Śliczna myśl ludzi żyjących z naturą i kochających wszelkie w niej życie!

We wszystkich załomach tego wąwozu, usłanych ogromnymi kamieniami, ułożonymi w fantastyczne piętra aż do góry, rosną morwowe drzewa ogromnej nieraz wielkości dochodzące, malownicze bardzo i daleko piękniejsze od tych, które w nowopietrowskim ogrodzie widzieliśmy, bo ręką człowieka nieokrzesane, w całej pełni życia, ze wszystkimi suchymi gałęziami, tak pięknie odbijającymi od gęstej zieloności. Jedyne to drzewa, jakie w stepie widzieliśmy; dalej w całej wędrówce ani jednego napotkać się nam nie udało. Hanga-Baba musiał być bardzo rozumnym człowiekiem, tak śliczne wybrał dla siebie miejsce, tyle tam studzien między drzewami, zapewne jego staraniem wykopanych... Pustynia, jak wszystko wielkie i bez granic, musi podnosić duszę człowieka, a w stepie miłośnik natury nie mógł lepszego wybrać dla siebie miejsca.

Ze świtem ruszyliśmy dalej, ale dnia tego mniej jeszcze ujść było można. Studnie znalazły się o werst 12, drugie były za daleko, tu więc znowu nocować nam przyszło. Podróże na wielbłądach odbywają się w ogólności powoli, bo chociaż wielbłąd ma krok szeroki, jednakże koniowi wyrównać nie może, a jadąc stępo na odległości 25 werst zawsze o godzin parę wyprzedzaliśmy naszą karawanę. Opowiadali mi kupcy, chodzący z karawanami do Chiwy i dalej, że nigdy więcej nad werst 60 w dzień zrobić nie mogą na wielbłądzie, a kiedy mocno są obciążeni, to i mniej jeszcze. Ciężaru też więcej nad 16 pudów nie może unieść tutejszy wielbłąd. Słusznie okrętem pustyni nazwany, jak okręt kołyszce też jeźdźca; dla nieprzyzwyczajonego jest to ruch przykry i prawie nieznośny. Dwóch rodzajów są wielbłądy u Kirgizów, jedno- i dwugarbne, ale ostatnie powszechniejsze; sierści rozmaitej: białej, brunatnej i żółtawej. Z karawanami idą często razem maleńkie wielbłądźnięta, wesołe i pocieszne niezgrabnością swych ruchów, co jakoś ten poważny pochod urozmaica; powiązane jedne za drugimi przez nozdrze przeprowadzonym sznurkiem, ryczą płaczliwie; latem ogołocone z sierści brzydkie są.

Studnie to prawdziwe pulsa stepu. Koło nich zwykle rozstawiają się kibitki, w okolicy ich pasą się trzody, tam zachodzą pasterze, podróżny się zatrzymuje, jednym słowem koło nich odbywa się mnóstwo epizodów stepowego życia. Głęboko kopane, przykryte okrągłym, wydrążonym kamieniem, często po kilka razem, mają koło siebie koryto, także wykute z kamienia dosyć miękkiego, i są prawdziwie ogólną wszystkich własnością. Rodziny koczujące mają jeszcze małe drewniane korytka, porobione z desek, które tam morze wyrzuca, i te z sobą do studni przynoszą, ale prawie wszędzie są kamienne służące wszystkim. Studnia nie wystarcza na długo dla trzód znaczniejszych, toteż przez dni kilka poją je w jednym miejscu; kiedy się woda wybierze, przepędzają trzody dalej, a potem wracają znowu do pierwszych, które się napełniły tymczasem.

puszyste jak u lisów. Rozgniewane najeżają sierść na grzbiecie i ogonie, a wtenczas są niebezpieczne, gdyż rzucają się napastnikowi w oczy” (*Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*, s. 251).

Następnego dnia, przeszedłszy werst 25, zatrzymaliśmy się w miejscu zwanym Udiuk. Kraj, który przeszliśmy od Nowopietrowska, jednostajny bardzo, pusty i monotony; piasek, kamienie, zawsze jednej i tej samej formacji. W wielu miejscach przesiąkłe solą płaszczyny, sołonzakami tu zwane, lśniły się od promieni słońca, jak jezior zwierciadła. Roślinność bardzo mała. Dosyć gęsto w niektórych miejscach rosną wysokie kępy trawy stepowej, szorstkiej i twardej, a tak gorzkiej, że jej nie tylko wielbłądy, ale i konie nie jedzą. Zimą tylko, kiedy śnieg spadnie, traci swą gorycz i wtenczas wielbłądy nią się karmią. Kilka gatunków kolczastej rośliny, także na pokarm dla bydła niezdatnej, bodiaki²⁰, takie jak w Małorosji²¹ z pięknymi gałkami kwiatów na pojedynczych łodygach, dużo powoju różowego, pełzającego od kępy do kępy, gdzieś tam trawka albo piołun, mięta stepowa, bujnie po wąwozach rosnąca – otóż i wszystko prawie, co nie tylko tam, ale i w całej wędrówce naszej z królestwa roślinnego widzieliśmy. Dalej w górach często napotykałem dziewannę.

Z ptastwa bardzo mało. Orły czasami przelatują po stepie, ale tych więcej koło twierdzy i w wyższych górach widziałem. W stepie nic prócz kuropatw stepowych, trochę różnych od naszych; latają stadami, a w godziny upałów spadają raczej niż siadają na studniach i wtedy łatwo strzelać je można. Ze zwierząt czworonożnych widzieliśmy tylko kilka sajkaków, rodzaj sarny stepowej, czasem lisa, podobnego do naszych, a nieraz spod naszych nóg wysuwał się schowany między kamieniami spłoszony zajaczek, mniejszy bez porównania od naszych. Świń dzikich, których także mnóstwo koło Aralskiego Morza, nie ma tu dla braku trzciny, w której się trzymać lubią. Jaszczurek tylko w stepie niezmiernie wiele; małe, nadzwyczaj zwinne, koloru takiego jak step, uwijają się ciągle po nim, prześlizgując się z norki do norki lub igrając na słońcu. Małych susłów stepowych w niektórych miejscach widzieliśmy dużo; wyskakiwały z jamek i stając na tylnych łapkach grzały się na słońcu, czasem i do kibitek naszych zaglądały, nawet zachodziły w odwiedziny. Step tak mało był ożywiony, że radzi byliśmy z serca i tym gościom. Wężów jest także niemało w górach, w stepie samym nawet spotykaliśmy je dość często. Kirgizi, żeby się zabezpieczyć od tych gadzin, chowają w kibitkach koty, których się one lękają.

Pierwszego czerwca stanęliśmy u stóp gór Karatau, przy studni Apazir, gdzie całe trzy tygodnie przepędzić nam przyszło. Mieszkaliśmy w kibitkach takich jak kirgiskie, bo nic nad nie wygodniejszego wymyśleć w stepie nie można. Nocowaliśmy pod niebem, piliśmy całymi piersiami świeże stepowe powietrze i było nam dobrze, tylko że monotoność miejsca prędko nużyć zaczęła. Pod koniec naszego tam pobytu już każdy kamień był nam znajomy.

W dolinie Kirgizi drobnymi aułami koczują. Kilkanaście jest studni w tej stronie, a każda z nich ma osobne nazwisko. Koło studni też porozstawiane kibitki. Stada baranów stanowią całe ich bogactwo. Barany te, osobnego gatunku, na wysokich, silnych nogach, większe od naszych, najczęściej garbonose, z tłustymi ogonami, które czasem do 30 funtów tłustości dają. Mięso ich było dla nas ciągłym w stepie pokarmem, a jednak nie przejadało się wcale jak nasza baranina; tłustość zastępowała masło. Jagnięta szczególnie delikatne mają mięso. Wełna tych owiec długa i gruba, a że zimę i upały przenoszą najdosko-

²⁰ Bodiak (*Carduus*) – roślina stepowa o kolczastych liściach i łodygach.

²¹ Małorosja – Ukraina.

nalej, nie potrzebując przykrycia, ani nawet przygotowanego pokarmu, więc są prawdziwym skarbem dla Kirgizów. Koni i krów dla braku karmi trzymać prawie nie mogą, kilka ich ledwo w całej dolinie widzieliśmy, za to mają wielbłądy.

Jeździliśmy czasem do aułów i Kirgizi też przyjeżdżali do nas w odwiedziny. Jeżeli który miał jakiś podarunek od rządu, chałat czerwony, szablę lub coś podobnego, to zaraz się z tym pochwalić przyjeżdżał. Jeden z bogatszych, który miał kłaczę, przywiózł wiele *kumysu* [...] i zapraszał do siebie. Pojechaliśmy. Kibitka duża, porządna, matą wewnątrz wyłożona; sprzęty, takie jak wszędzie u nich, składały się z kilku worków skórzanych, kotła żelaznego, dzbanka, powrozów i lin. Kirgiz miał trzy żony. Dzieci znaleźliśmy mnóstwo, niektóre z ożywionymi twarzami i jakimś blaskiem w czarnym oku, inne okropnej, odrażającej szpetoty. Kobiety na ogół bardzo brzydkie. Gospodarz częstował nas *kumysem*. Za pomocą tłumacza wdaliśmy się w rozmowę.

Kirgizi w ogólności lubią namiętnie opowiadania. Można ich zjednać sobie, gadając jak najwięcej, rozpytując o najdrobniejsze szczegóły. Pytali nas o nasze familie, ile mamy baranów, wielbłądów, o suknie nasze, zresztą o każdą rzecz, którą na nas spostrzegali. Jedna z kobiet koniecznie dopraszała się pierścionka, który na moim palcu dostrzegła. Nie znając języka, gdzie tylko było można powtarzaliśmy kilkanaście słów, którycheśmy się wyuczili, i widocznie to ujmowało naszych gospodarzów. Mężczyźni zaczynają już rozumieć język rosyjski, ale kobieta żadna ani słowa nie rozumie. Gospodarz częstował nas ciągle *kumysem*, prosząc, żebyśmy siedzieli i byli gośćmi, to on barana zarżnie i zgotuje, aleśmy się wymówili. Przynieśliśmy mu tytuniu (na który Kirgizi bardzo są łakomi, bo wszyscy, nie wyłączając kobiet, a nawet i dzieci, zażywają namiętnie tabakę i ruski tytuń bardzo cenią), a także trochę cukru dla dzieci, ale ten starsi, wydarłszy dzieciom, sami łapczywie zjedli. Gospodarz nareszcie odezwał się naiwnie, że jeżeli mu damy rubla srebrem, to będzie wielki nasz *kunak* (co znaczy przyjaciel) i wszędy będzie rozpowiadał, że nas kocha. Takich i tym podobnych pytań i próśb przy odwiedzinach było bez liku.

Pożegnawszy naszego gospodarza, odwiedziliśmy i inne kibitki. Wszędzie to samo znaleźliśmy: dzieci mnóstwo, najczęściej zupełnie nagich i aż brązowych od słońca. U niektórych chłopaków na wierzchu golonej głowy zostawiony kosmyk włosów spadających równo na wszystkie strony, mnisza tonsura na odwrót. To są faworyci familii czy ojca. Brzuchy u dzieci ogromnie wydęte (czy od pokarmu, czy *kumysu*?). Między starymi Kirgizami spotykają się twarze zupełnie różny typ noszące, bardziej podobne do Chiwińców niż Kirgizów. Między porządniejszymi kibitkami była jedna malutka (żułamiejka). Właściciele jej bardzo biedni. Cały ich majątek, prócz nędznych sprzętów i lichego odzienia, składał się z trzech owiec. Kirgizi mówili, że to „*bajgusze*”. Był tam mężczyzna i kobieta, przystojna jak na Kirgizkę. Siedzieli obok siebie, przytuleni jedno do drugiego, i zdało mi się czytać w ich twarzach i ruchach, że im dobrze z sobą.

Najstarszy wiekiem w aule nazywa się *aksakał*²² (dosłownie: biała broda) i ten uważa się za głowę całego aułu. Kirgizi naturalnie ustaw pisanych nie mają, ale jest u nich zwyczajowe prawo, które się święcie wypełnia. Starsi, zwani *bijami*²³, rozsądzą według tego prawa wszystkie spory i przestępstwa. Przyje-

²² *Aksakał* – wyraz do dziś używany grzecznościowo w odniesieniu do osób starszych.

²³ *Bij* (*bej*, *baj*) – przedstawiciel arystokracji kazachskiej.

tym jest za zasadę, że trzeba się wykupić od kary albo zadosyć uczynić; nazywa się to po kirgisku *kun*, a jak wszystko w stepie, tak i *kun* oblicza się na barany. I tak za rozmyślne zabicie sułtana *kun* wynosi od 2000 do 1500 baranów, za *bija* 1000 i tak stopniowo. Za zabójstwo żony płaci się tyle, co za zabójstwo obcego człowieka, żona, która by zabiła męża, ulega karze śmierci, ojcobójstwo także. Zabicie matki opłaca się jak zabicie każdego innego człowieka, na dzieciobójstwo kary nie ma, sąd zdają na Boga. *Kun* płaci się najbliższym krewnym i spadkobiercom zabitego, jeśli zaś na to nie przystają, domagając się śmierci zabójcy, to kara na nim dopełnia się, chyba że znowu krewni jego ze swojej strony na to nie pozwolą. W takim razie sprawa kończy się pojedynkiem na białą broń między wybranymi na ten cel Kirgizami, z których jeden najczęściej zostaje na placu. Rany zadane człowiekowi ocenione są także. Wzrok, słuch, kalectwo rąk i nóg, wybicie zębów ceni się zarówno z życiem i kto by wszystkich tych kalectw dopuścił się na jednym człowieku, ten zapłaci za to pięćdziesiąt *kun*, jak za zabójstwo, a pierwszej jeszcze skaleczonego własnym kosztem wyleczyć musi. Śmierć z ran pociąga za sobą zwyczajny *kun* za zabójstwo. Za każdy ucięty palec opłaca się 100 baranów.

Kradzież, oprócz zwrotu ukradzionej rzeczy, ciągnie także za sobą opłatę po 9 sztuk bydła i wszystkiego, co złodziej posiada, stosownie do wyroku *bija*, tylko że okradziony te rzeczy rozdarować powinien innym Kirgizom, a jeżeli zechce, to nawet i krewnym obwinionego, sam zaś zatrzymać ich u siebie ani swoim krewnym oddać nie ma prawa. Obelżywe słowa i razy opłacają się także podarunkiem, który również u skrzywdzonego pozostać nie może. Gwałt nad dziewczyną karze się śmiercią. Kirgiz, który by żonę drugiego do ucieczki z sobą namówił, prócz zwrotu jej płaci mężowi dziewiątą część majątku. Jeżeli żona ucieka od męża i mieszka u innego Kirgiza, mąż przez *bija* upomina się o nią, a wtedy zwraca się jemu żona, a przestępca karę publicznie odbiera. Po śmierci Kirgiza wdowa obowiązana jest koniecznie wyjść za jednego z najbliższych krewnych jego; to samo ściąga się²⁴ i do oblubienicy, której narzeczony umarł albo wygnany został za jakie przestępstwo. Wolne są od tego kobiety mające dorosłe dzieci. Kirgiz liczący lat 15 uważa się za pełnoletniego. Po śmierci ojca naturalną opiekunką dzieci jest matka, a w razie i jej śmierci opiekę nad sierotami i pozostałym mieniem obejmują najbliżsi krewni.

W dolinie Apazir są mogiły jak w całym stepie. Jedna z gór nawet nazywa się Świętą Górą (Aulio-Tau), bo na niej święty pochowany. Takich mogił uświęconych przez Kirgizów wszędzie jest rozsianych po stepie dużo, a wszystkie stare. Kirgizi na pytanie nasze, czy teraz żyje jaki święty człowiek między nimi albo w Bucharji czy Chiwie, odpowiadali zawsze, że te czasy minęły. Pomników, nawet kamieni nagrobowych, jak na innych mogiłach, nie widać nad popiołami świętych, tylko żerdzie, czaszki wielbłądziej i rogi acharów (gatunek stepowych dzikich baranów). Rogi te, już nadgniłe i stare, przeszło pud ważyły.

W przeciągu trzech tygodni, które tam spędziliśmy, Kirgizi parę razy przemieniali koczowiska. W wilię dnia tego zbierali się zawsze w jednym z aułów, zapewne u jakiegoś *aksakata*, i hałas ich biesiady dolatywał aż do nas. Nazajutrz widzieliśmy szereg wielbłądów, naładowanych kibitkami i całym

²⁴ Ściąga się – ma zastosowanie.

mieniem Kirgizów, przechodzący o werst kilka na inne miejsce, ku innej studni. Kobiety zwyczajnie prowadziły wielbłądy; nieraz kilkanaście główek nagich dzieci wyglądało z kosza zawieszonoego na wielbłądzie. Kirgizi w świątecznych strojach jechali konno, a psy szły krok w krok za wielbłądami. Wszędzie ich mnóstwo w aułach; przy odosobnionej nawet kibitce zawsze się pies znajdzie, stróż i przyjaciel pasterzy. Kirgizi, odbywając podróże w upały, trzymają w ustach włos koński i utrzymują, że to utula pragnienie.

Bardzo są zręczni na koniu. Mówili mi ci, co często bywali w stepie i nawet napady ich wytrzymywali, że nieraz nim Kozak lub żołnierz potrafił zdjąć broń i kurek odwieść, już go Kirgiz z konia ściągnął. Najbardziej w takim razie strzec się trzeba, żeby z lewej strony nie zajechał, bo na prawą szczególniej stronę nadzwyczaj zręcznie i zwinnie przechylają się z konia. Krzyk ich przy napadzie ma być niezmiernie przeraźliwy i taki, że z wołania „hik heu” można by wnosić, iż są w kilka razy większej liczbie niż rzeczywistość.

Wesela u Kirgizów odbywają się bez żadnych szczególnych ceremonii. Duchowny czyta modlitwę nad nowożeńcami i na tym kończy się cały obrządek. Potem następuje uczta, *toj* po kirgisku zwana, gdzie wszyscy są wystrojeni w najbogatsze, na jakie się zdobyć mogą, suknie. Na weselach dziewczęta konno wyzywają do wyścigów mołojców kirgiskich. Zwykle dają im najlepszego konia i grubą nahajkę. Dopędzający powinien dziewczynę wpół ująć i porwać z konia. Nim tego dokaże, odbiera od niej tęgie razy nahajką, co wesołość patrzących obudza. Jeżeli koń jego nieraźny i dopędzić swojej amazonki stepowej nie może, ona zwraca się ku niemu, pędzi go i nahajką okłada. Najczęściej do wyścigów staje ten, komu się dziewczyna podoba, i zdarza się nieraz, że wtenczas pędzą za sobą daleko od zgromadzonych widzów, aż znikną sprzed ich oczu za górami. Wtedy następują oświadczenia miłosne i tak na weselach nieraz zawiązują się nowe małżeństwa.

Jest jeszcze u Kirgizów taniec do chorowodu²⁵ podobny: stają wkoło parami, pobrawszy się za ręce, i potem pędzą co tchu w kółko w jedną stronę; nagle zwracają się w przeciwną, również szybko kręcąc młynka, i kto upadnie, a zdarza się, że i kilku utrzymać się na nogach nie może, jest przedmiotem powszechnego śmiechu i wesołości.

Dnia 22 czerwca opuściliśmy dolinę Apazir o wschodzie słońca. Rosa, którą pierwszy raz widzieliśmy w stepie, odświeżyła powietrze. Drogę mieliśmy jednostajną: gdzieś tam sołoncaki, to znowu pasy ruchomego piasku tylko wyrazistszym robiły charakter pustyni. W ogólności grunt w stepie tak jest solą przesiąkły, że nieraz nam się zdarzało widzieć w kibitkach na miejscu, gdzie była rozlana woda, powstające kryształki soli, jak tylko miejsce to przeszło. Bardzo wiele strumieni zupełnie jest słonych, często i w studniach woda gorzka i słona. W nowopietrowskiej twierdzy nawet nie mają dobrej wody; żeby mieć herbatę, muszą wodę sprowadzać z Astrachania.

Prawie nie spotykaliśmy aułów, aż przeszedszy 25 werst, spuściliśmy się drogą krętą i zewsząd osadzoną kamieniami na rozległą dolinę Ułaszek, rozległą na werst kilka i kilkanaście. Z jednej strony opasywały ją małe piaszczyste wzgórza, usłane kamieniami okrągłymi jak bomby, jak gdyby tam grad

²⁵ Chorowód – dziś: korowód.

kamienny padał. Z drugiej białe, marglowe góry (Aktau), wszędzie podobne do wałów twierdzy, a czasem i do baszt dawnych zamków.

Przy wzgórzach piaszczystych auł większy niż wszystkie spotykane dotąd. Po całej dolinie rozsiane kibitki, studni kilka, a pośrodku mały rezerwoar wody, jakby sadzawka; w niej dzieci i kobiety myły baranów. Scena była bardzo ożywiona: stada kóz i baranów przepędzano do studni, dzieci nagie uwijały się wszędzie, kobiety tkwały na swoich warstatach, rozłożonych na ziemi, szeroką na pół łokcia tkaninę. Przyjazd nasz zwrócił ich uwagę, otoczyli nas z daleka, dowiedziawszy się jednak, iż nazajutrz pójdziemy dalej, nie ruszali się z miejsca. Wszystko szło swoim trybem u nich, a my rozłożyliśmy się u stóp cmentarza. Tam znalazłem spotykane potem i dalej nagrobki kirgiskie: są to słupy rozmaitego kształtu, z arabeskami i napisami czarno malowanymi. Arabski tak ślicznie wyrżnięty, rysunek ich tak czysty i piękny, że się nadziwić nie mogłem. Mają zupełnie odrębny swój charakter i, patrząc na tę piękną robotę, żałować mi przychodziło, że nie są z marmuru zrobione, a z nietrwałego piaskowca, lecz w stepie marmuru nie ma, i nic zresztą prócz piaskowca.

Kiedy przypatrywałem się tym nagrobkom, towarzysza mego L.²⁶ wezwano do aułu o kilka werst oddalonego, gdzie miała być chora. Pojechawszy tam, znalazł położnicę, męczącą się już przeszło dwa dni, i kibitkę napelnioną i otoczoną Kirgizami. Mówiono mu, że to zwyczaj Kirgizów, a nawet wielu plemion Środkowej Azji, spraszać obcych i cudzoziemców do podobnie cierpiących kobiet. Czy myślą znaleźć w nich pomoc, czy chcą zrobić i obcych świadkami narodzin nowego człowieka-Kirgiza? Przewodnik jadący z L., wszedłszy do kibitki, zaczął wrzeszczeć, aby przestraszyć cierpiącą, myśląc, że przez to ułatwi czy przyspieszy zleczenie. Potem prosił L., żeby nahajką bił po poduszkach przy położnicy leżących, ale wszystkie te krzyki i strachy na nic się nie zdały i wrócił nic nie pomógłszy cierpiącej.

Huragan stepowy (*buranem* tutaj nazywany) nie pozwolił mi nic rysować, przy zachodzie słońca jednak wypogodziło się i śliczny był widok światła i gry kolorów. W głębi panoramy widać było najwyższą z gór Karatau – Kareczuhu, 2200 stóp wysoką.

Z Ułaszeku, przeszedłszy werst 17, stanęliśmy w dolinie Agaspejar, pełnej także kibitek, gdzie znaleźliśmy dwa pomniki całkiem różne od wszystkich dotąd widzianych, z kopułami jakby meczety: są to katakumby, groby całych rodzin kirgiskich. Widać we środku zwykłe kirgiskie nagrobkowe kamienie, kolory na nich żywe i dobrze zachowane, choć to już dawne budynki. Takich i podobnych budynków bardzo wiele w stepie; czasem cmentarze jak zrujnowane miasteczka wyglądają i jedyne to pamiątki życia w stepie. Pomniki te, zwyczajnie kwadratowe, często sklepione, zbudowane są z drobnych kamieni, okładanych zewnątrz płytami muszlowca, bardzo gładko ciosanego. Zwyczajnie takie budynki powstają w dni kilka przy pogrzebach bogaczy, na które zjeżdżają się Kirgizi nieraz o werst kilkadziesiąt i więcej. 200 albo 300 ludzi pracuje nad budynkiem i po skończeniu następuje uczta. Prędko klecone, często się też rozwalają i zrujnowanych najwięcej w stepie. Te, które widzieliśmy w Agaspejar i kilka im podobnych spotykanych później, zapewne z większym staraniem

²⁶ Ludwik Turno.

i dłużej budowane były, bo i architekturą się odznaczają, i przetrwały bez szkody dotąd, kiedy się wiele daleko nowszych porozwalało²⁷.

Oprócz takich większych pomników i słupów nagrobkowych są jeszcze mniejsze pomniki, nagrobki, mające jak i tamte osobny charakter, nieraz symbolicznymi napisami ozdobione albo znakami wyobrażającymi stan i zajęcie zmarłego. Wszystko, co jest wypukłe i z kamienia wyciosane, najczęściej piękne i gustowne, ale za to rysunki koni, wielbłądów itp., zwykle twardym jakim narzędziem wyrżnięte z kamienia, są w stanie zupełnego niemowlęstwa, a wszędzie zupełnie do siebie podobne, jakby je jedna ręka kreśliła²⁸.

Nie widziałem pogrzebu kirgiskiego, ale opowiadali mi ci, którym w czasie długiego pobytu w stepie całemu ich życiu przypatrzeć się udało, że żadnych osobnych nie zachowują przy tym ceremonii, duchowny tylko odczytuje modlitwę przy złożeniu ciała do grobu. Mogiły tak kopią, żeby ziemia nie padała na twarz umarłego, którego w grobie sadzają z twarzą ku Mekce obróconą. Na pogrzebach mężczyźni jedynie przytomni być mogą, kobiety zajmują się tylko przygotowaniem uczy, którą kończą się zawsze wszystkie ważniejsze w życiu Kirgizów wypadki.

W Agaspejar widziałem duże jak na Kirgizów plantacje kukurydzy, prosa chiwińskiego, a nawet i jęczmienia, który w końcu czerwca zupełnie już był dojrzały. Prócz tych roślin sięją jeszcze Kirgizy tak zwaną przez nich *dżigurę*²⁹, podobną z liści do naszych konopi, z pięknymi bardzo kitami nasion u wierzchu. W stepie ślicznie wyglądają te zielone oazy. Winne one swój byt wodzie, którą z częstszych tu coraz źródeł Kirgizi sprowadzają i która się po wszystkich brzdach rozchodzi. Dwóch, trzech Kirgizów siedzi ciągle przy takim kawałku pola z łopatkami, oczyszczając rowki, które się zasypują, i patrząc, żeby woda dochodziła wszędzie, bo bez niej słońce wypaliłoby wszystko.

Opuściwszy Agaspejar i wchodząc w najwyższe pasmo Karatau, coraz więcej takich widzieliśmy plantacji. Wodę do nich Kirgizi nieraz o werst 6 i 8 sprowadzają ze źródeł i strumieni, do czego nie tylko cierpliwości i pracy, ale umiejętności nawet potrzeba w stronie pełnej wzgórz i wąwozów. Umieją jednak zaradzić sobie. Orzą maleńką sochą, do której konia zaprzęгают; czasem zamiast sochy używają łopatek. Ziemię pod zasiew przemieniają co rok. Mimo

²⁷ Były to zapewne mauzolea z połowy XVIII i początku XIX w. z ornamentacyjnymi płaskorzeźbami. Wywodziły się one z dawniejszej architektury narodów Azji Środkowej i Kazachstanu, m.in. z budownictwa kipczackiego, stosującego portale i stożkowatą kopułę. (Por. G. Sapargalijew, W. Dżakow, *Polacy w Kazachstanie w XIX w.*, Warszawa 1982, s. 167–168).

²⁸ Późniejsze badania zabytków Mangyszłaku odwoływały się do dorobku kulturalnego Seldżuków. Stwierdzono, że charakterystyczne cechy ich sztuki (m.in. wizerunki ptaków, innych zwierząt dzikich i domowych) przetrwały aż po czasy rozpowszechnienia się islamu. Prawdopodobnie na te wizerunki zwrócił uwagę Zaleski. (Por. Sapargalijew, Dżakow, op. cit., s. 166–167).

²⁹ Dżigura – roślina uprawna z rodziny traw, rodzaj sorgo (*Sorgum*). „Jest to coś pośredniego między naszym prosem a kukurudzą” – pisał Zaleski 7 września 1851 r. z Nowopietrowska. Kirgizi „robią z niej krupę, mąkę, pieką chleb i ciasto; bogaci karmią nią faworyty konie” (*Z Orenburga*, „Przegląd Polski” 1881, s. 227). Nasiona tej pożytecznej rośliny wysłał do Polski.

pracy przy sprowadzaniu wody na coraz nowe miejsca nigdy nie zabraknie nowego kawałka ziemi, chociaż step obszerny zasiewających ma wielu.

Dwudziestego czwartego czerwca o werst 50 od Agaspejar stanęliśmy w dolinie, a raczej w wąwozie Siunkuk, już wpośród najwyższych gór pasma Karatau. Tu znowu czas dłuższy przebaczyć nam przyszło. Robiliśmy wycieczki do sąsiednich aułów i w góry otaczające nas dokoła. Kirgizi tu daleko bogatsi, koni mają dużo, bo karmi daleko więcej. Zajmują się plantacjami chiwińskiego prosa i *dżigury*. Źródeł w górach mnóstwo, więc korzystają z nich i sprowadzając wodę do wąwozów, całe doliny zasiewają. Przy nas już drugi posiew zieleni doliny. Dostają ziarno, pędząc w kółko wielbłądy albo konie po nałożonych sнопach zboża.

Często jeździłem konno o werst kilkanaście, żeby się górom przypatrzeć, pięknym tu bardzo osobną swoją pięknnością, i wtenczas spotykałem auły albo przejeżdżających Kirgizów. Zawsze wesołymi witali mnie okrzykami. Często jechali za mną, zbaczając z drogi swojej, żeby się nowemu człowiekowi przypatrzeć. Gadali bez końca, nie dając się zrazić odpowiedzią „*bel-melme*” (nie rozumiem), zarzucali pytaniami, na które zawsze jednym odpowiadać musiałem, a nieraz, kiedy zacząłem rysować, siadali przy mnie, przypatrywali się i nadzwyczajnie ucieszeni byli. Poznawali to konia, to wielbłąda narysowanego, zawsze z okrzykami wesołości, i każda rzecz, czy to narysowana, czy to w stroju im nieznanym, wrywała okrzyk podziwienia: „*Oj-boj-oj!*” Szczególniej kobiety z ciekawością przypatrywały się i wypytywały o wszystko.

Zwyczajnie w takich wędrówkach, jeżeli dalej jechać mi wypadało, kociołek na herbatę był przy siodle, manierka z wodą z drugiej strony i torba z sucharami. Czasem we trzech i czterech robiliśmy takie wycieczki. Zatrzymując się przy aule, puszczaliśmy konie na paszę, a sami gotowaliśmy wodę na herbatę. Wtedy to cała gromada zbierała się koło nas, jeden przychodził za drugim i całym wiankiem nas otaczali, śmiejąc się między sobą (jak nam tłumacz objawił) z każdego prawie ruchu naszego, ze sposobu siedzenia, picia, z ubioru itd. Suchary łakomie zawsze jadali. Chcieli, żeby się wszystkim z nimi dzielić, aż do natręctwa nieraz. Z herbaty byli zawsze uszczęśliwieni, tylko że nigdy im dosyć nie było.

Mieliśmy z sobą drobne rzeczy, jak zwierciadełko, guziki, chustki kolorowe itp. Mówiono nam, że to najlepszy towar na handel z Kirgizami, i myśleliśmy, że skórki baranie (merłuszkami tu nazywane), piękne wołoki lub coś podobnego znajdziemy u nich. Aleśmy się zawiedli. W ostatnich latach, od zbudowania nowopietrowskiej twierdzy, Ormianie jeżdżą ciągle po stepie z towarami. Świecidełka i wszystkie podobne rzeczy, choć podobają się, ale już nie zachwycają tak Kirgizów, i skończyło się na tym, żeśmy rozdarowali wszystko, nacieszywszy się do woli Kirgizami, którzy po kilka razy to zgadzali się na handel, to zrywali układy, a zawsze przychodzili w kilku lub kilkunastu przypatrywać się wszystkiemu i całe godziny rozprawiali, zmieniając po kilka razy zdanie swoje ze zwykłą im w ogóle lekkomyślnością.